

OJCZYZNA

Dwutygodnik Związku Towarzystw Polek przy Narodowej Partji Robotniczej
Bezpłatny dodatek do „Polaka” i „Głosu Porannego”

Adres: Katowice, ul. Warszawska 20.

Redaktor odpow.: Marja Maciejewska

Nr. 3

Katowice, dnia 10. lutego 1924 r.

Rok II

Woodrow Wilson.

Telegramy doniosły już o zgonie b. prezydenta Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, Woodrowa Wilsona. I zaiste nie ma pewnie na kuli ziemskiej zakątka, gdzieby śmierć Wilsona nie wywarła potężnego wrażenia.

Z działalnością jego związane są przedewszystkiem dwa wydarzenia niesłychanej wagi dla ludzkości, a mianowicie interwencja Ameryki w wojnie światowej i z 14 warunkami pokojowymi zmarłego prezydenta.

Wiadomo, że interwencję tę Niemcy, które naówczas jeszcze zwyciężały, zlekceważyły sobie. A jednak w roku 1918 zostały pobite i poddać się musiały. Z jednej strony mieliśmy zwycięstwo i tryumf mocarstw zachodnich, z drugiej rozgraniczenie barbarzyństwa Prus i Niemiec z ich acelitami.

W Polsce śmierć Wilsona szczególnie bolesne wywarła wrażenie. To też, jak depešy donoszą, premier Grabski wydał rozporządzenie, aby w dniu pogrzebu Wilsona na znak żałoby na wszystkich gmachach państwowych Rzeczypospolitej flagi państwowe były opuszczone do połowy masztu. Jednocześnie Ministerstwo oświaty zarządziło, aby we wszystkich zakładach państwowych urządzono osobno uroczystości, poświęcone pamięci zmarłego b. prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W ślad za rządem pójdzie niewątpliwie także społeczeństwo polskie, które uczei należycie śmierć wielkiego tego budowniczego nowego rzeczy porządku na świecie.

Trzeba bowiem pamiętać, że Wilson był jednym z wstrząsicieli Polski odrodzonej. On to wywiesił hasło: Niepodległej i Zjednoczonej Polski z dostępem do morza. Wśród 14 punktów Wilsonowskiego pokoju żądanie to, wyrażone w 13. punkcie, postawione było kategorycznie jako warunek pokojowy. Na Kongresie Wersalskim Wilson bronił stanowczo tej swej tezy, a naszych praw. Chciał, aby Polska naprawdę była zjednoczona a jej dostęp do morza nie był tylko fikcją. Domagał się też stanowczo przyznania Polsce Górnego Śląska bez plebiscytu i włączenia Gdańska w obręb Rzeczypospolitej.

Ale już na Kongresie Wersalskim pokazało się, że wpływy Anglii, reprezentowane naówczas przez Lloyd George'a, były tak silne i przemożne, że sprawy polskiej nie załatwiono w myśl życzeń Wilsona. Z Gdańska zrobiono wolne miasto,

czyli na wpół suwerenne państewko. Na Warmji i Mazurach mieliśmy walkę plebiscytową, która zakończyła się klęską polską. Dla Górnego Śląska ustanowiono także plebiscyt. Co nas to walki plebiscytowe w nakładzie sił, pracy, zabiegów, pieniędzy, a zwłaszcza przelewu krwi kosztowały, wszystko to jest jeszcze w świeżej pamięci. Uzyskaliśmy po ciężkich walkach część Górnego Śląska, druga część, t.j. dzisiejszy Śląsk Opolski, przypadł Niemcom, choć ludność jest tam przeważnie polska i od wieków pracuje i osiadła jest na zagonie praojcowskiej ziemi. Tak samo i Śląsk Cieszyński oddano Czechom.

Stwierdzić dalej należy, że Wilsonowskie ideały wypaczono w sposób wprost karykaturalny. Wspomnieć tylko o Lidze Narodów. Z wolnego związku wolnych społeczeństw stała się ona narzędziem imperjalistycznej polityki angielskiej, siedliskiem intryg tajnej dyplomacji, przyczem wpływy żydowskie wielką odgrywały rolę. Jaką szkodę Polsce wyrządziła Liga Narodów, wiadoma jest rzecz. Ostatnio sprawa Gdańska, kwestja kolonistów niemieckich, była i zuchwałość niemiecka w Polsce, zwracająca się do niej jak gdyby Niemcy w Polsce stanowili jakieś odrębne państwo, sprawa rozzuchwalonego „Dentschtumsbundu” — wszystko znane to rzeczy i mamy je wszyscy w świeżej pamięci.

W ten sposób wypaczono i wykrzywiono piękne i wzniosłe ideały Wilsonowskie. Przyczyniła się do tego w pierwszym rzędzie polityka angielska.

Ameryka do Ligi Narodów nie przystąpiła. Największej może klęski doznał Wilson we własnej ojczyźnie. Stany Zjednoczone odwróciły się od Wilsona. W wyborach prezydenta, a potem do Kongresu większość zdobyli jego przeciwnicy pod hasłem nie mieszania się Ameryki do spraw europejskich i bojkotowania Ligi Narodów. Ciężka choroba, jaka nawiedziła Wilsona przed trzema laty, dokonała reszty. Ameryka nie tylko nie poszła za jego wskazaniem, ale z wolna zapomniała o swym wielkim przewodniku z czasów wojny. Tu pokazuje się, jak zmiennymi są życia ludzkiego koleje.

Historja odda jednak Wilsonowi sprawiedliwość w całej pełni. Polska zaś zachowa na zawsze we wdzięcznej pamięci pierwszego Obywatela Ameryki, który dopomógł jej do odzyskania wolności i pragnął zapewnić i zabezpieczyć jej prawdziwą potęgę mocarstwową.

Nowy czerwony car Rosji.

Wybrany prezesem Rady Komisarzy Ludowych Aleksy Iwanowicz Rykow pochodzi z rodzinny włościańskiej z gubernji wiatskiej. Ojciec jego rzucił gospodarstwo rolne i przeniósł się do Saratowa, gdzie zajął się drobnym handlem. W Saratowie w roku 1881 urodził się Aleksy Rykow i tam skończył gimnazjum. Od 16-go roku życia uczestniczył w ruchu rewolucyjnym. Pierwsze kroki na tej drodze stawiał przy boku Bermaszewa, powieszono go w 1902 roku za zamordowanie ministra oświaty Bogolepowa.

Z powodu udziału w nielegalnych organizacjach Rykow nie otrzymał pozwolenia na wstąpienie do uniwersytetu w Moskwie i Petersburgu, co zmusiło go do zapisania się na uniwersytet w Kazaniu.

W roku 1900 Rykow wstąpił do partji socjal-demokratów, lecz po 6-miesięcznej pracy w partji został aresztowany. Rykow 8 lat przesiedział w więzieniach i kilka razy był zesłany na Syberję, skąd jednak zawsze udało mu się uciec. W r. 1905 uczestniczył w zjeździe londyńskim, gdzie wybrano go do Centralnego Komitetu S. D.

Zagranicą w roku 1903 zetknął się z Leninem, z którym utrzymywał przyjazne stosunki aż do jego śmierci. Między Leninem i Rykowem — jak podkreśla sowiecka prasa — nie było nigdy żadnej różnicy zdań.

Revolucja w 1905 roku zastała Rykova w więzieniu w Petersburgu. W czasie rewolucji 1917 roku Rykow był na osiedleniu w kraju Narymskim. Po powrocie do Moskwy wybrano go na członka moskiewskiego sovietu. Na jego wniosek soviet moskiewski przyjął rezolucję, zwróconą przeciwko polityce Kieroskiego i partji mieniszewików.

Od r. 1905 do ostatniej chwili Rykow był członkiem Centralnego Komitetu Rosyjskiej Partji Komunistycznej. Od roku 1921 był jednym z zastępców Lenina w Sownarkomte i Radzie Pracy i Obrony.

• • korespondencje • •

J A N O W. Dnia 13. z. m. obchodziliśmy nasze Tow. Polek przy N. P. R., również i filje N. P. R. i Z. Z. P. w lokalu Helota gwiazdkę, połączone z kolędą, którą odprawił Wiel. ks. proboszcz Dudek. Po obrzędach kolędowych powitała przewodnicząca, p. Piekarzowa, ks. proboszcza i innych gości, oraz członkinie, zachęcając nas do zgody i miłości wzajemnej. Podobnie serleczenie przemawiali p. Janota jako przewodniczący NPR. i p. Rusecki jako przew. Z. Z. P. Hucznymi oślinkami podziękowano za przemówienia. Podobnie ks. prob. Dudkowi, któremu odpowiedziała ponadto przewodnicząca imieniem zebranych. Dwie dziewczynki i czterech chłopczyków wygłosili następnie stosowne deklamacje, poczem rozdano podarunki gwiazdkowe członkiniom wdowom i działawie. Nakoniec podziękowała przewodnicząca wszystkim za dary, współpracę i udział, wzywając członkinie, by równie łecnie schodziły się także na zebrania. Kolędą „Cicha noc” zakończono piękny wieczór.

Uczestniczka.

J A N O W. Dnia 24. stycznia rb. odbyło się walne zebranie naszego Tow. Polek przy N. P. R. z udziałem około 50 członkin i gości. Po zagajeniu zebrania, powitaniu zebranych i przyjęciu protokołu, oddała przewodnicząca głos referentce, p. Klimkowej z Rożdżenia. Mówczynie wita nas w

Towarzystwo Polek przy N. P. R. w Kochłowicach

obchodzi w niedzielę, 10. lutego swą

Pierwszą Rocznicę

Program:

O godz. 9½ zbiórka na sali p. Mazurowej.

O godz. 10. wymarsz na nabożeństwo.

Po nabożeństwie powrót na salę p. Mazurowej.

Wieczorem o godz. 5. przywitanie gości.

Następnie odegranie sztuk teatralnych: „Ofiara serca” i „Adam i Ewa w pańskim raj”.

Na zakończenie tańce.

Na tą uroczystość zaprasza wszystkie Towarzystwa miejscowe i z okolicy ze szlarami

Zarząd.

tym nowym roku życzeniami powodzenia, wyraża radość, że mogła poznać się z nami, poczem wskazuje, że tu jeszcze Niemców siedzi u nas, nawet w urzędach. Podczas powstań uciekali, a dzisiaj rej wodzą nicomal a bądź co bądź wyzywają nas coraz śmieiej, drwiąc sobie po prostu z Polki i z Polaków. Niestety robota nasza była widocznie niedokończoną; wołała Polska na dzieci swe, by rozkuły jej pęta; ale rozwiązaliśmy Matce jedynie ręce, a nogi ma jeszcze spętane; należy więc i tę robotę dokończyć. Mielśmy wygnać wroga, a tymczasem biliśmy się między sobą, brat z bratem. Coprawda i nie dziw. Gdy bowiem dowielziano się w Warszawie, że N. P. R. coraz śmiej rozpóściera się na Górnym Śląsku, padł strach na różnych panów, mających sumienie nieczyste wobec robotników, a nawet wobec pracowników umysłowych. Bo też wiedzą, że N. P. R. jest partją, która prześciga owych firmowych patrijotów w patriotyzmie rzeczywistym, poświęcając nieraz dobro stronnictwa dla dobra ogółu, ale też tam, gdzie trzeba i można, broni robotników do upadłego. Uznawał to niegdyś sam Korfanty, zaczęł nawet zgłosił się na członka N. P. R., ale, jak zwykle, zdradził ją i dziś wypiera się jej, a nawet zwalcza ją wszelkimi sposobami, godziwymi i niegodziwymi. Ale czegoż chcieć odeń więcej? Wszakże dawno zapomniał, że jego ojciec był górnikiem, ciężko pracującym na kawałek chleba dla rodziny. Dziś on sam nie tylko bogaczem z wszelkimi narowami dorobkiewicza, ale, udając nadpolaka, wstępuje równocześnie do różnych sekcji niemieckich i chodzi z żydami ręką w rękę, choćby na koszt Państwa, byle geszt szedł. Cóż go tedy może dziś obchodzić, że tu robotnicy, inwalidzi, lub wdowy i sieroty z głodu umierają? Ale znajdzie się on u nas znowu, gdy będą nowe wybory; i będzie znowu obiecywał dużo, bardzo dużo, co mu ślina do ust przyniesie, będzie znowu łgał i spotwarzał przeciwników, sygnie nawet pieniądźmi, byle uzyskać mandat dla siebie i dla swoich zauszników, po to, aby ponownie wyborców wystrychnąć na duka a sam, wskazując na swoje wpływy, dorabiać się coraz więcej miliardów, kamienie, urzędów, fabryk, i czego mu tam jeszcze brak do szczęścia. Oj, biedny ten robotnik, który takich ma przedstawicieli w ciałach prawodawczych; takich, którzy kumają się i z mniejszościami narodowymi i ze szlachtą. Nie mówię z tą szlachtą, która słynie po całym świecie z rycerskości jako godni potomkowie dzielnych i sławnych wojowników polskich, ale z tą, która w myśl tradycji swej wojuje z bezbronnymi poddanymi, z robotnikami polskimi, wyzyskując go i uciskając niemiłosiernie, gotowa zaprzężyć go nawet, zamiast konia, do plu-

Książę Józef Poniatowski.

Jechał książę Poniatowski
Przez litewskie drogi.
I napotkał pośród lasów
Domeczek ubogi.
Jechał głodny i znużony
Z cierniem bólu w duszy.
„Ach, gdyby tak w małym domku
Spocząć od katuszy!”
Z za parkanu wyglądają
Jasne trzy główiny:
„Czy do domu mnie przyjmiecie?
Powiedziecie, dziecińcy.”
„Czy pan tylko nie jest Moskal,
Lub coś podobnego?
Bo my wrogów nie przyjmujemy
Do domu naszego.”
„Jam jest, dziecię, ułan polski,
Z boju na bój dążę.
Nie mam kędy głowy złożyć” —
Odpowiedział książę.
„Mamo, tato, ułan polski
Do nas tu przybywał
Na nim mundur granatowy
I szabelka krzywał”
Wybieżeli przed chałupę.
Kto był jeno żywy:
Ojciec, matka i czeladka
I dziadunio siwy.
Jaś pomaga zsiąść z konika,
Tadek szablę bierze,
A matuchna i tatunio
Proszą na wieczerzę.
Gdy stanęli przed ogniskiem
W złotych blasków łosie,
Dziadus poznał księcia-wodza,
Te oczy sokole.
„Dzieci, wnuki!” woła starzec,
Patriarcha wioski.
„Toś to pierwszy ułan polski —
Książę Poniatowski!
Książę Józef Poniatowski,
Wódz Polańców drogi!”
Dziatwa tuli się do księcia,
Obejmuje nogi.

ga. Takiej szlachy my nie uznajemy zaś coś lepszego ani znać jej nie chcemy; od takich też przedstawicieli, jak Korfanti i jego wszyscy sojusznicy, uchowaj nas Boże. Pamiętajmy, że robotnik zorganizowany posiada siłę; bez jego pracy ani królów nie byłoby. A więc niechaj garną się mężowie, bracia i synowie nasi do N. P. R., a my kobiety do Towarzystw Polek przy N. P. R., aby tam poznać zadania swe, a potem dodawać otuchy waleczącym o byt nasz i o byt narodu. Gromkie oklaski i szczere podziękowanie przewodniczącej nagrodziły mówczynię za trafne uwagi. W dyskusji przypomniła p. Plewikowa, że ś. p. książę Lutosławski zacnym, zdolnym i ruchliwym był wprawdzie posłem, ale w zapaleczywości partyjnej rzecz można, zdjąć niejakoś habit, aby kuć kajłany na nas, np. zamierzonym przedłożeniem ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach.

Następnie sekretarka i skarbniczka zdały sprawę z całorocznej działalności swej i ustąpiły z urzędu. Przewodniczącą wyborów uznano p. Klimkowską, poczem przez aklamację wybrano nowy zarząd. Stanowią go pp.: Jadwiga Piekarczowa — przewodnicząca, Zofia Kostkova — zastępczyni, Bronisława Lubinowa — sekretarka, Antonja Chmurowa — zast. sekr., Julja Ocienkova —

skarbniczka, Marja Plewikowa i Marja Zmurlowa — ławniczki. Nowy zarząd objął zaraz urzędy, dziękując za zaufanie, a p. Klimkowej za trudy. W dalszym ciągu przewodnicząca przypomniła o zamiarze sprawienia sztandaru, odczytała zaproszenie na rocznicę do Kochłowie na 10. lutego t. b., poczem zaleciła zabawę taneczną na rzecz dzieci przystępujących do pierwszej Komunii św. Zebrane zgodziły się na to, poczem zebranie zamknięto pozdrowieniem N. b. p. J. Ch. —

Uczestniczka.

NOWY BYTOM. (Zabawa Tow. Polek). Po wyborach do Sejmu warszawskiego i śląskiego przekonali się Polki, że wiele z nich popełniło błąd gdy oddały swe głosy na osemkę, że przecież żaden kapitalista i bankowiec nie będzie robotnicze sprawy bronił, i uznały za konieczną potrzebę założyć Tow. Polek przy NPR., które zostało w miesiącu sierpniu 1923 r. w Nowym Bytomiu założone. Jako przewodniczącą wybrały sobie kobiety panią Fojtowa, która już była kilka lat przewodniczącą w Zabrze. Jest to znana stara działaczka na tle narodowym i tu w Nowym Bytomiu pokazała swą energję, gdzie za pomocą jej pracy Tow. Polek się bardzo rozwija. Widać, że i kobiety nasze muszą przyjść raz do przekonania, że i one mają prawo do polityki. Na ostatnim Zebraniu uchwaliły sobie Polki urządzenie Zabawy (Babski comber), aby się mogły te kobiety ucieszyć i właśnie w wtorek, dnia 5-go lutego wieczorem właśnie ten babski comber się odbył. Ta zabawa miała na wskroś polski charakter, pomimo tego szalonego germanizmu w tej Frydenshucie. Niemcy sobie mogli zobaczyć, że Nowy Bytom ma ducha polskiego. Tow. Polek miało zaszczyt powitać Tow. Polek przy NPR. z Kochłowie, które liczny udział wzięło. Pani przewodniczącą Fojtowa okazała się naraz na scenie gdzie miała zaszczyt w imieniu Tow. powitać Nauczycielstwo z Nowego Bytomia i wszystkich innych gości i dziękowała serdecznie za tak liczny udział w tej zabawie. A także kierownik Spółki Spoż. Zjedn. p. Janeczak, z Król. Huty uchodzący z Zabrze został owacyjnie przez Zarząd Towarzystwa przyjęty i wprowadzony na salę, a przewodniczącą pani Fojtowa wyraziła swą radość, że jako stary szermierz z Zabrze także raczył na zaproszenie swą obecnością w tej zabawie zaszczyścić. Zabawa była rozmaitemi występami urozmaicona. Największą radość sprawiło gościnne, gdy się okazało na sali wesołe Kocyn dra z Kłachulą w stroju starym typowym Górnośląskim. Występowano także z deklamacjami. Ten babski comber ułał się najwspaniale i tu musi się uznać pracę tego Zarządu około tej Zabawy i wyrazić tem wszystkim, którzy się przyczynili do tej zabawy jaknajszczerze podziękowanie. Szczególnie nauczycielstwo z Szkoły I. pokazało swą przychylność do sfer robotniczych i tak licznie się stawili i tu im się także należy wyrazić serdeczne podziękowanie i życzylibyśmy sobie, żeby zawsze nauczycielstwo miało otwarte serce do ludu Górnośląskiego, który wywalczył ten śląsk dla Polski i będzie zawsze wzajemna zgoda. Nakoniec chciałabym swe życzenie wypowiedzieć, że komu dobre masy pracującej na sercu leży, czy mężczyźnie, czy kobiecie, niech wstępuje w nasze szeregi Narodowej Partii Robotniczej, która jedyna ta partja na zasadzie chrześcijańskim sobie wypisała na swym sztandarze obronę robotnika. Od tego będzie zależać ta kobiet i mężczyzn będzie w szeregach NPR. członek NPR. Zarząd Tow. Polek w Nowym Bytomiu przew. Fojtowa Anna.

NOWY BYTOM. (Czy to po chrześcijańsku, czy po kręćjanu?) Jeżeli ktoś nowo-ochrzczonych chrześcijan nazwał kręćjanami, to gniewali się o to szalenie. Lecz czy poniższy fakt, który się zdarzył w Nowym Bytomiu, nie daje jaskrawego dowodu o bezczelności „chrześcijana” pana St. i jego córki, to opinia publiczna sama osądzi.

Otóż p. Pogorzelski, kierownik szkoły „Tadeusza Kościuszki”, pragnął dla dziatwy szkolnej sprawić sztandar. W tym celu żona jego, której pracy nad dziatwą szkolną nikt należycie ocenić nie umie, udała się do Krakowa i tam zakupiła za złożone dobrowolne datki potrzebny materiał na sztandar. Ponieważ pani Pogorzelska dla braku czasu nie mogła zająć się haftowaniem godła i napisu na sztandarze, oddała tkaninę córce pana St., która pod dozorem siostry zakonnej miała wykonać powierzoną sobie pracę, pod warunkiem ukończenia jej do 1. listopada 1923 r. Za pracę tę miała otrzymać p. St. milion marek, a ponadto pani Pogorzelska miała jej wyrysować wzory na bieliznę do kuchni. Taki był układ obopólny, dla dobra dziatek polskich. Lecz co się stało? Panna St. ledwie dokończyła pracę na początku stycznia i zażądała od pani Pogorzelskiej ni mniej ni więcej, jak tylko 31 000 000 mk., wyraźnie: trzydzieścijeden milionów marek! Za co? Za zniszczenie drogiego materiału; bo rysunek orła polskiego przedstawia jakąś pokrakę, a zamiast napisu: „Ojczyzna” widnieje: „Ojezezna”. Mimo to państwo Pogorzelscy ofiarowali pannie St. 10 000 000 marek za tę partacką pracę. O tem atoli ojciec, jako „Polak i chrześcijanin” słyszeć nie chciał, a nawet w bolszewicki sposób lżył państwo Pogorzelskich. Następnie — wprost można powiedzieć — wykradł niedokończony sztandar, przyrzekając oddać go po zapłaceniu 31 milionów marek. Pan Pogorzelski był zniewolony ze swoich poborów skromnych dołożyć dwadzieścia milionów i sztandar z rąk „chrześcijanina” wykupić. Pani Pogorzelska zaś, nie chcąc dać splamieć sztandaru polskiego jakąś pokraką, była zniewolona haft zniszczyć i oddać tkaninę do ponownego haftu osobie, która orła polskiego zna.

Niechaj teraz cały lud polski wyda wyrok na takich „chrześcijańskich Polaków”.

Obserwator.

KRÓL HUTA. Nawiązując do korespondencji „Obywatela” w numerze 23 o urzędzonym przez tutejszy „Sokół” wieczorze ćwiczeń w dniu 20. z. m. w sali hotelu Hr. Reden, jako były Sokół małopolski z bólem stwierdzam, że urzędnicy, nauczycielstwo i inni z Małopolski na Śląsk przydzieleni nie raczyli z ciekawości chociażby przybyć, by życiu Sokolów śląskich bliżej się przyrzed. Członkami T-wa „Sokół” w Król. Hucie są prawie wyłącznie tylko obywatele Ślązacy, a fakt ten dziwnym się wyda, znając, że w Małopolsce nie istniał urzędnik, nauczyciel i wogóle człowiek inteligentny, któryby sobie za punkt honoru nie poczytał być członkiem T-wa „Sokół” z wyjątkiem tych, którzy przez wzgląd na swe zachowanie się członkiem tak wybitnego Towarzystwa, jak „Sokół” być nie mogli. Dlatego niewytłomaczonym jest, skąd u obywateli tu przydzielonych taka obojętność na sprawy narodowe wytworzyć się mogła.

Przed przystąpieniem do T-wa „Sokół” odstraszyć nikogo nie może ani opłata wkładek miesięcznych — śmiesznie niskich — ani obawa powołania do pracy sokolej, boć ludziom na polu narodowym tu nie wypróbowanym na razie szerokości nie powierzą, a należenie do T-wa

i zaznaczenie temsamem łączności z tak wzniosłą a tu na kresach tak konieczną dziś ideą sokolą jest obowiązkiem każdego Polaka, a w szczególności Polaka-Małopolanina, mającego na tem polu duże doświadczenia, mogącego nieraz i dobrą radą służyć. Dlatego też stawiony Małopolanom we wspomnianej korespondencji zarzut słusznie — o dotyka, że inteligencja do nas przybyła nie łączy się z ludem i że nawet ludek nasz lekceważy, że stwarza separatyzm i t. p. By inteligencja lud tutaj lekceważyła pozwoliłbym sobie stanowczo zaprzeczyć, a że nie wszyscy do towarzystw należą to nie ze złej woli, tylko może chwilowej dezorientacji przypisać należy. Apeluję tedy niniejszem do wszystkich Obywateli przybyłych tu z innych dzielnic do gremialnego zapisywania się w poczet członków T-wa. Sokół, nie mówiąc o innych towarzystwach; ale Two. Sokół jako znana każdemu z nas placówka wychowania narodowego, tak pod względem fizycznym jak moralnym, zasługuje chyba na jaknajgorętsze poparcie, a będąc członkami, biorąc częściej udział w zbiorowiskach sokolich, poznamy się bliżej z ludem tutejszym, zrozumiemy się, sami wprzęgniemy się do wspólnej pracy i czynem zaprzeczmy twierdzeniom korespondenta, dowodząc nacoźnie, że ludu tutejszego nie lekceważymy ani rzekomej dzielnicowości i separatyzmu nie stwarzamy. O. J.

Rybnik. Dnia 6. stycznia wieczorem o godzinie 9-tej było mojej żonie potrzeba pomocy lekarskiej do pologu, co uznała p. Tatańczykowa, położna z Rybnika. Gdy udałem się do lekarzy, pp. Białego i Rolnika, obaj byli już zajęci w podróży, dlatego udałem się jeszcze do lekarza p. Modlera w Rybniku. Gdy doń przystąpiłem, to mnie się wpięrow zapytał, co nowego? Skoro mu atoli przedstawiłem sprawę, to mnie się zapytuje p. Modler, czy mam jakiś interes handlowy! Odparłem, że jestem robotnikiem, a na to mi p. Modler odmówił pomocy, jakoby na szyderstwo pokazując mi na swojej szyi jakiś niby wielki wrzód, którego nie mogłem dojrzeć, choć bardzo dobrze na moje oczy widzę. I rzekomo z tej oto przyczyny p. doktor, lekarz Modler, nie przybył. Udałem się przeto do p. lekarza Wisnera w Rybniku, który był zaraz na miejscu, choć nie jest lekarzem kasowym.

Z tego powodu wniosłem zażalenie na lekarza p. Modlera, aby przedstawiono sprawę na posiedzeniu rady Kasy chorych; niechaj tam rozstrzygną, jak z p. lekarzem Modlerem postąpić. Patrz robotniku, jak p. Modler postępuje, jeżeli nie masz czem lekarza opłacić przy tak nędznym zarobku. Jeżeliby p. Modlera bieda naciskała, to i w nocy pójdzie do pomocy ciężko chorej osobie, ale widać, że nie ma potrzeby.

Paweł Księżyk.

Wydawnictwa.

Głowa weterana z 1863 r. (rysunek M. Nowodworskiego) zdobi okładkę ostatniego (4-go) numeru „Iskier”. Na pierwszej stronie numeru znajdujemy reprodukcję obrazu J. Simlera, przedstawiającego powstańca z 1863 r. W bardzo ładnej formie przypominały w ten sposób świetnie zresztą stale redagowane „Iskry”, tygodnik dla młodzieży, o rocznicy styczniowej. Dalej znajdujemy bogato ilustrowany artykuł o J. Simlerze pióra Marji Gerson-Dąbrowskiej oraz dalszy ciąg artykułu prof. T. Zielińskiego, powieści T. Dybczyńskiego, wspomnień szkolnych Gd-a i t. d. Pismo wydaje Książnica Polska Tow. Naucz. sz. ś. i w. w Warszawie (Nowy Świat 59).